Warszawa 30 Grudnia 1901 r. Nr. 43

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Kler przeciwko socyalizmowi.

Partya socyalistyczna wcale religii nie zwalcza. Religia jest w naszych oczach sprawą prywatną, sprawą sumienia i wiary — a do takich spraw partya nasza, która dąży do celów społecznych i politycznych, do celów czysto ziemskich — wtrącać się nie może i nie powinna.

Nie religię więc zwalczamy, ale co innego. Zwalczamy kościół, kiedy nadużywa religii dla swoich samolubnych celów lub dla obrony interesów klas posiadających. Religia i kościół — to dwie różne rzeczy. Szanujemy każde szczere przekonanie religijne, ale powstajemy przeciwko kościołowi, kiedy ten stara się lud tumanić, kiedy sam występuje jako wyzyskiwacz i ciemięzca albo wyzyskiwaczów i ciemięzców broni.

Niedawno arcybiskup Popiel zwrócił się do duchowieństwa z okólnikiem, który właśnie jest doskonałym przykładem takiego nadużywania religii. Oto ten okólnik.

Próżna i z gruntu fałszywa zasada wyprowadzania prawideł życia skądinąd, niż z prawdy objawienia, doprowadziła wielu z drogi wiary chrześciańskiej zbłąkanych, czystego rozumu ślepych czcicieli, zarazem pysznych, w siebie samych wierzących, jakoby rozbitków — doprowadziła do tego, że ośmielili się podkopywać podwaliny, na których spoczywa społeczność, oraz je z umysłów ludzkich rugować. Zaprzeczają tedy Opatrzności Boskiej, gardzą nauką ewangieliczną, na której jedynie funduje się prawdziwy dobrobyt i szczęście; stawiają natomiast swoje czcze i próżne wymysły, za pomocą których jakoby najlepiej może się społeczność ludzka urządzić i rządzić. Wszystko sprowadzając do wygód życia i rozkoszy, do tego jedynie dążą, aby przygotować jaknajszersze użytkowanie z dóbr doczesnych, co też wszystkim, którzy, wzgardziwszy dobrodziejstwy religii, do nich przystali, obiecują. Oczywiście, czynią to raczej kłamliwie niż szczerze, jak stwierdza doświadczenie. [illegible] lekają bowiem wszelką, tak kościelną jak i cywilną władzę, sami zazdroszczą oraz innych do zazdroszczenia bogatszym pobudzają, odrzucają własność, ustanawiając natomiast komunizm, głoszą wolność obyczajów, która, raz uznana, sprowadziłaby siłą rzeczy barbarzyństwo na miejsce humanitarności, świętość małżeństwa każą, wszystko, co prawe i szlachetne, z życia usuwają. „Tak i ciało plugawią i zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią" (list św. Judy, 8). Mniejsza o to, czy to wszystko jest raczej nierozumne czy złowolne, dość, że jest jaknajbardziej zgubne, czemu nikt nie zaprzeczy. Przybrawszy różne nazwy, w blask fałszywej nauki zdobni, imponują niedoświadczonym; w innych też krajach wielu już uwiedli i doktrynami swemi napoili. Jakie stąd wyniknęły klęski, jakie zamieszania, prawdziwej wolności i postępowi wrogie, powstały w różnych miastach i krajach — nie potrzeba objaśniać. Otóż tego rodzaju zasady już i w naszym kraju zaczęto rozsiewać tu i owdzie, zwłaszcza zaś wśród robotników fabrycznych mają one licznych głosicieli. Ludzie przeważnie niewykształceni i prostoduszni bardzo łatwo dają ucho wspaniałym obietnicom, gdyż taka jest natura ludzka, że zawsze do rzeczy lepszych i wyższych wzdycha — są zaś tak naiwni i umysłowo słabi, że złudnym a miłym obietnicom nic przeciwstawić nie mogą, a tak zwolna zaczynają sobie stan swój obrzydzać i ku próżnym bożyszczom większego dobrobytu i szczęśliwszego życia się zwracają. Wskutek czego położenie ich, jużto samo przez się zadawalające, jużto siłą ducha cierpliwie znoszone, gdy w duszach ich raz ocknęła się i rozpłomieniła żądza bogactw — staje się tem twardszem i nieznośniejszem, wślad za czem nierzadko idzie upadek nie tylko obyczajów, lecz i wiary samej. Ta zaś chciwość, jak mówi Apostoł, „jest korzeniem wszego złego, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści" (I Tymot., VI, 10). Że zaś w naszym kraju dzieje się to wszystko w ukryciu i bojaźliwie — rzecz jasna.

Co jeżeli tak jest, wzywamy czcigodne duchowieństwo, aby, na swe powołanie pomnąc, zarazem niebezpieczeństwo starali się odwrócić i w tym celu zdrową naukę Kościoła o zwierzchnościach, o własności, o małżeństwie, o wzorowaniu obyczajów na życiu Chrystusa i świętych, o zgodzie i miłości wśród wiernych, o konieczności pracowania na chleb w pocie czoła — w kazaniach, katechizacyach, homiliach i we wszelkiem wogóle z wiernymi obcowaniu starali się sumiennie wykładać i w umysły wiernych wpajać. Gdzie zaś niegodziwe rady złowolnych szersze znajdują zastosowanie (co dzieje się po większych miastach oraz ogniskach fabrycznych), tam niech duchowieństwo z tem większą gorliwością i czujnością — zawsze jednak roztropnie — złemu przeciwdziała a przynajmniej stara się ocalić tych, co jeszcze zarażeni nie zostali. Czemu niech Bóg błogosławi i dzieło plonem obfitym uwieńczy.

Dano w Warszawie, dnia 12 października 1901 r.
Wincenty.

Arcybiskup, jak widzimy, nakazuje całemu duchowieństwu, ażeby uzbroiło się do walki z naszemi dążeniami. Zanosi się więc na

kampanię duchowną przeciwko P.P.S.! Podczas gdy siepacze rządowi gnębią nas wszelkimi środkami przemocy politycznej, podczas gdy kapitaliści przytłaczają nas wyzyskiem — arcybiskup spieszy im jeszcze z pomocą i władzę kościelną oddaje na ich usługi. Nie powstrzymuje go to, że rząd moskiewski prześladuje socyalistów z takiem okrucieństwem, jak niegdyś Rzym pogański pierwszych chrześcian. Nie ma żadnego współczucia, nie ma ani krzty miłości chrześciańskiej dla ofiar tyranii rządowej. Dla niego jest „rzeczą jasną, że w naszym kraju dzieje się to wszystko w ukryciu i bojaźliwie“! I nic więcej — ani jednego słowa, które by zdradzało, że arcybiskup potępia te żandarmskie porządki, które zmuszają nas działać „w ukryciu“. Nie — on nie potępia rządu carskiego, ten arcybiskup-ugodowiec, który korzy się przed wszelką władzą, przed wszelką zwierzchnością, jakakolwiek ona jest, jakkolwiek „nierozumnie czy złowolnie“ by postępowała. Nie ma on potępienia dla mocarzy, dla silnych tego świata — napada tylko na tych, którzy — ścigani i nękani — działają w ukryciu, jak niegdyś chrześcianie w katakumbach. Tak, w ukryciu, ale nie „bojaźliwie“, jak ci się wydaje, księże Popielu! Bo zaprawdę większej potrzeba odwagi, aby działać dla dobra ludu wbrew możnym, niż aby stać po stronie możnych przeciwko ludowi. Naszym udziałem są — prześladowania, a waszym — was, którzy każecie przeciwko socyalizmowi: „pierwsze siedzenia na wieczerzach, i pierwsze stolice w bóżnicach. I pozdrowienia na rynku, i być zwanymi od ludźmi Rabbi“ (Mat., XXIII, 6, 7).

Równe względy, jak uciskowi carskiemu, arcybiskup okazuje — wyzyskowi kapitalistycznemu. Zaleca on duchowieństwu szerzenie „zdrowej nauki Kościoła o własności“. Ale na czemż ta nauka polega? Arcybiskup mówi o „próżnych bożyszczach dobrobytu i szczęśliwszego życia“, a o położeniu robotników twierdzi, że albo samo przez się jest zadawalające, albo też — jeżeli jest złe — to należy cierpliwie je znosić! Ani słowa współczucia dla ofiar dzisiejszych porządków ekonomicznych — ani słowa nagany dla bogaczów, tuczących się cudzą pracą, cudzą krzywdą! Nic — oprócz bezwzględnego uznania dzisiejszych porządków za dobre, oprócz kłamliwego twierdzenia, że położenie robotników jest zadawalające, oprócz obłudnego nawoływania do pokory! I to ma być zdrowa nauka o własności! W czasach, kiedy tłumy robocze wyzute są z własności, a garstka wyzyskiwaczów z ich pracy zbiera milionowe majątki — oto przychodzi dostojnik kościelny i powiada robotnikom: te porządki są dobre, powinniście być z nich zadowoleni, a nie uganiać się za „próżnem bożyszczem dobrobytu“. Ale kiedy tak mówi, to staje się aż nadto widocznem, że nie uczucie religijne nim kieruje. Bo religia nie może uświęcać wyzysku i nędzy mas, religia nie może zabraniać ludowi pracującemu dźwigania się z otchłani, w której jest pogrążony. Arcybiskupowi religia służy tylko za płaszczyk, którym okrywa brudne interesy klas posiadajęcych. Dlaczegóż arcybiskup nie zwraca się do bogaczów i im nie prawi kazań o pogardzie dóbr doczesnych, o wyrzeczeniu się dobrobytu? Dlaczego nic nie ma przeciwko bogactwu kapitalistów, dlaczego dobrobyt tylko dla nas ma być „próżnem bożyszczem“, podczas gdy dla silnych tego świata ma istnieć w pełnej mierze?!

O, kościół urzędowy nie będzie, jak Chrystus, gromił bogaczów, nie wypędzi przekupniów ze świątyni! Duchowieństwo prawi ubogim o wyrzeczeniu się dóbr doczesnych, ale za to broni dóbr doczesnych kapitalistów, a i samo obficie, zbyt nawet obficie z nich korzysta. Samo ugania się za bogactwem — ale robotnikom zarzuca „chciwość“.

Słyszycie, towarzysze? Was, którzy znojną pracą zarabiacie na kęs chleba powszedniego, was, wyzyskiwanych i ciemiężonych, którzy dążycie do tego, aby na świecie zapanowała sprawiedliwość, aby ustał wyzysk i niewola — was arcybiskup nazywa chciwcami! Za waszą ofiarną pracę, za wasze szlachetne dążenia, zaprzedany rządowi i bogaczom dostojnik kościelny takie wam rzuca urągowisko!

Do takich, jak on, „duszpasterzy“ zastosować można słowa Chrystusa: „Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy: iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Także i wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi: lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości“ (Mat., XXIII, 27, 28)

Kolęda robotnicza.

Idzie wiarus stary do ludzi w kolędzie —
Będzie nowe latko i dobrze nam będzie!
Słuchajcież ludkowie, co wiarus wam powie.
Hej kolęda, kolęda!

Teraz robotnicy w ciężkiej żyją doli —
Socyalizm z ucisku nas wszystkich wyzwoli!
Tylko się kochajmy, razem się trzymajmy!
Hej kolęda, kolęda!

Raduj że się, ojcze, i ty raduj, matko,
Ciesz się, małe dziecię: będzie nowe latko
Miłości i zgody, szczęścia i swobody!
Hej kolęda, kolęda!

Bo kiedy powstaną i miasta, i wioski,
To zniknie niedola, znikną czarne troski —
Wykrzykniemy razem ogniem i żelazem:
Hej kolęda, kolęda!

ZZA KRATY.

X-ty Pawilon.

D. 2-go grudnia w X-ym pawilonie znajdowali się następujący więźniowie polityczni: Bednarczyk Franciszek. Beńkowski Maksymilian. Bobik Karolina. Brzozowski Feliks. Chwalewik Edward. Daniuszewski Jan. Fijołek Hipolit. Gołębiowski Stanisław. Grzelak Jan. Groslik Wolf. Hencel Paulina. Hurko Józefa. Kasprzak Maryanna. Krawiecki Jankiel. Lewszyn Neuch. Libuda Stanisław. Lipiński Józef. Łazarewicz Kazimierz. Madrzyk Tomasz. Mandelbaum Małka. Marchlewska Józefa. Marchlewska Marta. Marchlewska Wanda. Michalski Józef. Mickiewicz Adam. Mutenberger Karol. Nachamczyk Samuel. Nowacki Ludomir. Owczarski Bronisław. Peisachson Morduch. Pilczycki Antoni. Rydlicki Józef. Rząca Ignacy. Serańska Karolina. Staniszewski Franciszek. Stopa Franciszek. Świderski Bronisław. Szczechowicz Lucyan. Sztejn Dawid. Szwarc Władysław. Szymański Walenty. Trusiewicz Stanisław. Węch Józef. Woszczyński Franciszek. Wyrożembski Adam. Zajączkowski Antoni. Zieliński Stanisław.

Ogółem 47 osób.

Więzienie siedleckie.

W więzieniu siedleckiem znajdują się obecnie następujący więźniowie polityczni.

Ze sprawy żyrardowskiej. Aresztowani 12-go grudnia 1900 r. Henryk Banek, Henryk Hoffman, Andrzej Birger — garbarze; Celestyn Dzienciołowski — maszynista z zakł. żyrardowskich; Stanisław Bartoszewski — robotnik z zakł. żyrardowskich. Tego samego dnia aresztowany w Warszawie Edmund Szrader — garbarz. W tej samej sprawie aresztowany w maju 1901 r. Franciszek Pogorzelski — garbarz. Wszyscy siedzieli poprzednio na Pawiaku.

Ze sprawy drukarni „Robotnika“ w Łodzi. Aleksander Malinowski — inżynier, aresztowany na dworcu kolejowym 22 lutego 1900 r. w Łodzi, i Kazimierz Rożnowski — przyrodnik, aresztowany w Wilnie 26 lutego 1900 r. Siedzieli w X paw., dwa dni w ratuszu warszawskim.

Oskarżony o bicie szpiclów i o transportowanie towarzyszów za granicę, Roman Sawicki — stolarz, aresztowany w listopadzie 1900 r. Siedział na Pawiaku.

Oskarżony o należenie do stronnictwa demokratyczno-narodowego, Henryk Diuszato — lekarz, aresztowany w styczniu 1901 r. Siedział w X-ym, dwa dni w ratuszu warszawskim.

Oskarżeni o należenie do P. P. S. Izydor Alpert — kamasznik, aresztowany w Warszawie 5 kwietnia 1901 r.; Szyja Król — ślusarz, aresztowany w Warszawie 9 kwietnia 1901 r.; Salomon Chomentowski — kamasznik, areszt. w Łodzi 27 kwietnia 1901 r.; Dzierżyński Feliks, areszt. 4 lutego 1900 r. na zebraniu robotniczem, ma wyrok 5 lat Wschodniej Syberyi; Romuald Kurc i Wojciech Poradowski —stolarze, areszt. 25 kwietnia 1900 r., mają wyroki: pierwszy — 3 lata gub. wołogodzkiej, drugi — 3 lata wiackiej; Żołudzka Marya, areszt. 14 kwietnia 1900 r.; Malinowski Stanisław — stolarz, areszt. w lutym 1900 r., po 11-u miesiącach wypuszczony, ma wyrok: 6 mies. więzienia i rok dozoru.

Aresztowani na majówce 3-go sierpnia 1901 r. Chaim Zakon, rękawicznik; Boruch Tuchsznajder, Berko Sapir, Fajwel Himmelfarb, Abraham Igielnik, Izrael Rydler, Szmul Chur, Wolf Fajn, Szloma Brajtman, Lejzor Goldsztajn, Chaim Kenigsberg, Chaim Lewkowicz, Ajzyk Melwerger, Moszek Fajersztajn, Szewach Goldsztajn, Jankiel Roterman, Szymon Bukliński, Szmul — krawcy; Moszek Brajtman — szewc; Fiszel Lustgarten, Jankiel Kalensztajn, — stolarze: Jankiel Drewniak — szklarz; Nuchem Fajnajzen — hafciarz; Szmul Kenigsberg — krawiec; Berek Bejrach — kapelusznik; Płaczyńska Róża, Bulicz Hudes, Bryła Rebeka, Białotycka Chaja.

Ogółem 48 osób.

Piwnica fabryczna, jako więzienie!

W Widzewie pod Łodzią aresztowano w listopadzie trzydziestu kilku robotników. Ponieważ brakło wolnych miejsc w więzieniach, wsadzono ich do piwnicy fabrycznej! Lukenbach, dyrektor fabryki Heinzla i Kunitzera, chętnie dał na to pozwolenie.

Oto do jakich niesłychanych podłości posuwają się zbiry moskiewskie we spółce z kapitalistyczną bandą!

KORESPONDENCYE.

WARSZAWA.

Z FABRYKI ROHN, ZIELIŃSKI I SKA.

W czerwcu do fabryki nastał nowy szef warsztatu mostowego, który robotnikom obniżył płacę. Za robotę, przy której dawniej dostawali od puda 8 i pół kop., teraz dostają 4, najwyżej 5 kop. Doszło do tego, że nawet na dniówkę trudno zapracować. Właśnie 24-go października okazało się przy wypłacie, że zarobek nawet dniówki nie wynosi. Wobec tego oddział monterski (22-ch rob.) zwrócił się do majstra z żądaniem, aby wypłacono dniówkę. Nazajutrz majster porozumiał się z dyrektorem i ten kazał wypłacić lon, lecz za to wydalił wszystkich monterów. Przytem kazał w książeczkach zarobkowych napisać, że zwalniają się na własne żądanie! Robotnicy przeciwko temu zaprotestowali, ale to nie pomogło. Kazano im zaraz się wynosić. Kilku poszło do inspektora fabrycznego, skarżąc się na bezprawne wydalenie, i fabryka musiała wszystkich przyjąć z powrotem. Ale cóż z tego? Teraz znowu wydalają ich po kilku i w ten sposób zapewne pozbędą się wszystkich 22-ch.

Chociaż na papierze mamy 10-godz. dzień roboczy, ale w odlewni przeciąga się on do 14 godzin. Zarobić można przy usilnej pracy zaledwie 1 r. 20 kop. na dzień, ale często kary zmniejszają nam zarobek do 1 rb. Pomocnik majstra Aleksander Zawadzki, wierny pies fabryczny, okrada nas i gnębi jak może.

Brygadyer kotlarski Jan Mambert otrzymał zasłużone cięgi. Dawno już mu to obiecano, ale jakoś dotychczas pogróżek nie wykonywano. Dopiero teraz pewien kotlarz tak go urządził, że musiano Mamberta obandażować jak nowonarodzone dziecię.

Z FABRYKI GERLACHA I PULSTA.

„Robotnik“ pisał już o naszych wypłatach na raty, które się ciągnęły przez kwiecień i maj. Dopiero gdyśmy zastrejkowali, zaczęto wypłacać regularnie. Teraz znowu zaczęły się dawne praktyki. W sobotę 26-go października przychodzi p. Pulst i powiada, że w kasie jest tylko 150 rb. (a nas pracuje do trzystu), prosi więc, żeby zaczekać do wtorku, nie robić awantur, bo to na nic się nie zda. Dobrze. Czekamy do wtorku — nic. W środę — nic. Wtedy wystąpiło kilkudziesięciu i oświadczyło, że dłużej już czekać nie będą. Przylatuje gruby Pulst i daje słowo honoru, że w czwartek pieniądze będą. Jakoś tym razem dotrzymał obietnicy.

W wydziale stolarskim pracuje Jan Ostrowski, łotr, który nam wszystkim psuje ceny. Gdy dostanie kawałek roboty, to orze, aż na gębę pada. Rano przychodzi przed siódmą i cały obiad robi. A gdy wykończy robotę, to mówi do majstra, że można na tej robocie zarobić bez trudu, że można by robić i taniej.

Towarzysze, należy temu durniowi pokazać, że niewolno bezkarnie zdradzać solidarności robotniczej.

Z powodu przejazdu Mikołajka składali nam wizyty stójkowi, rewirowi, był też jakiś oficerzyna jakiegoś pułku. Węszyli po warsztatach, po podwórzu, wtykali nos we wszystkie dziury. W sobotę dwóch stójkowych cały dzień pilnowało parkanu, graniczącego z torem kolejowym; wieczorem zaś stał przed fabryką kozuń. Uśmieliśmy się niemało z tej carskiej straży.

Z FABRYKI „LABOR“ NA SZMULOWIZNIE.

Dawno nie dawaliśmy o sobie wiadomości, ale to nie znaczy, żeby nam było dobrze. Dzień roboczy trwa u nas od 6-ej do 6-ej z przerwą kwadrans na śniadanie i 1 godz. 15 min. na obiad. Inżynier Manitius uważa nas widocznie za bydlęta, bo i mówić po ludzku do nas nie potrafi. Ale gorszy jeszcze od niego jest majster Kuziński, zwany „deptakiem“, brutal i łotr wierutny, który nie wstydzi się dawać ślusarzowi 7 kop. za godzinę. A gdy kto upomina się o podwyżkę, to go Kuziński odsyła do Manitiusa, Manitius z łaskawością włoskiego bandyty nie omieszka odesłać go z powrotem do majstra i tak dalej w kółko, póki się zainteresowanemu nie znudzą te pielgrzymki. Należało by też oduczyć Kuzińskiego od grubiaństwa. Wstyd doprawdy, towarzysze, że pozwalamy sobie wymyślać od małp, durniów itp. Czas już temu kres położyć.

Z FABRYKI ŚLUSARSKIEJ OGÓRKIEWICZA I ZAGÓRNEGO.

Pracujemy od 7-ej do 7-ej z przerwą półtoragodzinną na obiad. Przerwy na śniadanie nie mamy wcale. Pracujemy na akord i zarabiamy od 1 rb. do 1 r. 30 kop. dziennie. Majster Leon Ogórkiewicz przy najmniejszym felerze w towarze zwraca go do poprawienia, nie dość więc, że i tak mało zarabiamy, ale jeszcze stratni jesteśmy przy poprawkach. Majster chłopcom płaci od 10 do 30 kop. dziennie. Chłopca, który przerobi jakie półtora roku, majster daje do kowali, aby młotem bił. A jeżeli chłopiec powiada, że to do niego nie należy, tylko do pomocnika, to Ogórkiewicz zapewnia go, że w ten sposób nauczy się kowalstwa. Ładne to kowalstwo, przy którem pomocnikowi trzeba by dać 80 kop. dziennie, a chłopiec dostaje 15 kop.

Werkfirer Wawrzeniecki nie zadawala się tem, że dostaje 2 r. 50 kop. dziennie, ale jeszcze trudni się w fabryce handlem i lichwą. Pożycza pieniądze na procent, bardzo skromny procent, bo tylko 3 kop. od rubla na tydzień. Organki, które kosztują 20 kop., sprzedaje za 50 kop. Za tandetne obuwie, które kupił za 3 rb., bierze 4 r. 50 kop. Towarzysze, trzeba poskromić tego oszusta i kres położyć jego lichwiarskim operacyom.

Z FABRYKI GOSTYŃSKIEGO (Mokotowska 3).

Pracuje u nas 250 robotników; z powodu kryzysu robimy tylko trzy czwarte dnia. Majster drykierski i giserski Szczepan Niemczyk obchodzi się z nami w sposób brutalny i ceny obrywa. Nie starczy nam na utrzymanie, bo jak tu wyżyć z 6 do 12 rb. na dwa tygodnie? Zasługuje również na napiętnowanie majster w wydziale angielskim Brodzki, który razem ze swoim zausznikiem Zajączkowskim dobrze nam się daje we znaki.

Niema u nas, niestety, warsztatu, w którym by nie było kilku szpiclów fabrycznych. Musimy się przedewszystkiem pozbyć tej plagi, jeżeli chcemy byt sobie poprawić.

Z FABRYKI FRAŻETA.

Niedawno zaszczycił nas wizytą inspektor fabryczny, ale cóż nam z tego przyszło? Wszystko zostało po dawnemu. Łapownik (przepraszam, chciałem powiedzieć: opiekun nasz) krztusił się dymem za każdym razem, gdy gębę otwierał, tak że nawet trudno mu było słowo wybełkotać. A dyrektor nadskakiwał mu jak lokaj. P. inspektor naturalnie znalazł wszystko „w porządku“.

Robotnicy wyglądają jak śledzie wędzone z powodu braku świeżego powietrza; za to fabrykant ma się coraz lepiej i zdobywa tytuły filantropa i dobrodzieja. Bo jakżeż nie chwalić takiego pana, który ofiarował tak hojny dar, jak kandelabry wartości 20 tys. rubli, kościołowi Karola Boromeusza! Cóż z tego, że robotnicy niemal głodem przymierają, tracą w młodym wieku siły i zdrowie, cóż z tego, że warsztaty są smrodliwe, ciasne, brudne? To nie przeszkadza, żeby p. Frażet ze swoimi świecznikami był dla burżuazyjnych pismaków świecznikiem cnoty i szlachetności...

Z WARSZTATU MECHANICZNEGO DROGI ŻEL. WARSZ.-TERESPOLSKIEJ.

Zamiast dawnego despoty Meyera dostaliśmy na naczelnika warsztatów nowego łotra, Szczokina, byłego naczelnika depo Brześć Litewski. Jest to wielki ciemięzca i wyzyskiwacz, którego na dawnej posadzie robotnicy nieraz czynnie upominali. Mimo to nie poprawił się. Szczokin wraz z majstrem Brzezińskim sypią kary, ile się zmieści, i obchodzą się z nami nadzwyczaj brutalnie. Zwłaszcza dola prostych robotników jest bardzo ciężka. Za żmudną i brudną pracę dostają dziennie tylko 50 kop.

Radzimy wystrzegać się brygadzisty Ruszczyka, tokarza Nienałtowskiego i stolarza Dziewulki, którzy pilnie nadstawiają ucha na wszystkie rozmowy, prowadzone przez robotników.

Z REKTYFIKACYI (ul. Dobra 18).

Pół roku temu pracowało nas kobiet do 50, a teraz pracuje nas tylko połowa, chociaż roboty mamy tyle co dawniej. Na dobitkę oberwano nam z płacy dziennej 5 kop. Majster nasz Sierakowski to łotr skończony. Za byle co kary pisze i grozi wydaleniem. Która z nas obdarzona jest piękniejszą urodą, ta ma łaski u p. majstra, dostaje większą płacę i mniej ma roboty. Towarzyszki, musimy ukrócić zapędy Sierakowskiego i śmiało wystąpić w obronie swoich praw!

DOLA SZWACZEK-ŻYDÓWEK.

Pracujemy od 8-ej rano do 10-ej wieczorem, a gdy robota pilna, to do 11-ej i 12-ej. Nie mamy właściwie żadnej przerwy ani na śniadanie, ani na obiad.

Płaca nasza jest tak marna, że nawet na chleb i herbatę nie starczy. Bo jakże tu wyżyć z półtora rubla tygodniowo?! Jeżeli szwaczka nie ma pomocy od rodziny, to po całodziennej pracy musi jeszcze brać skarpetki do cerowania albo starzyznę do reperacyi. W dodatku przy wypłacie nie otrzymujemy całej należności, tylko część. A kiedy po kilku dniach upominamy się o resztę, to „chlebodawczyni" wymyśla nam brutalnie. Towarzyszki, dbajmy więcej o oświatę swoich ciemnych sióstr i nie pozwalajmy się tak gnębić!

Z PRALNI LEWIEGO (Chłodna 5).

Praczki mają 90 kop. płacy dziennej i pracują od 7-ej do 8-ej z godzinną przerwą na obiad. Prasowaczki pracują na sztukę, a ponieważ cena mała, więc żeby zarobić jakiego rubla, muszą pracować do 9-ej, 10-ej albo i później wieczorem. Warunki hygieniczne u nas są okropne: dach jest dziurawy, więc gdy deszcz pada, to nam robotę zalewa; na podłodze zawsze pełno wody; rurki od gazu zepsute, tak że gaz wydziela się i przyprawia nas o okropne bóle głowy. P. pryncypał jest strasznie brutalny, za byle co cholerami nas częstuje. Towarzyszki, weźmy się energicznie do walki, bo inaczej zupełnie zmarniejemy! Żądajmy większej płacy i lepszych warunków hygienicznych!

Z PIEKARNI DĘBICKIEGO (Wronia 31).

Pracuje u nas do 15 czeladzi i tyluż chłopców. Dawniej robiliśmy bez zmiany dzień i noc z przerwami na śniadanie i obiad, tego było zadużo, więc chcieliśmy zastrejkować. Dębicki, widząc, co się święci, przystał na zmianę dla wszystkich. Ale już po tygodniu wyzyskiwacz przywrócił dla chłopców dawne porządki, tak że i teraz muszą pracować dzień i noc bez zmiany. Wogóle chłopców Dębicki uważa za bydło robocze, z którem robi co chce: pędzi do roboty, łaje, bije, każe spać w piwnicach w wilgoci i zimnie. A i z czeladnikami obchodzi się strasznie brutalnie. Towarzysze, czas wielki oprzeć się takiemu niecnemu postępowaniu i położyć tamę wyzyskowi!

Z FACHU STOLARSKIEGO.

Brak solidarności w piętnowaniu tego, co jest złe, daje nam się mocno we znaki. Oto naprzykład w fabryce Karmańskiego przy ul. Chłodnej Nr. 44 pracuje obecnie znany szpicel Stanisław Różycki. Chociaż „Robotnik" ostrzegł przed tym łotrem, niektórzy zadają się z nim i nawet przyjaźnią. Zdołał on przekonać ludzi łatwowiernych i ci mają go za ofiarę ludzkich języków. A tymczasem jest to fakt zupełnie pewny, że Różycki jest zdrajcą i szpiegiem. Towarzysze, wstydem i hańbą jest obcowanie i pracowanie razem z takim nędznikiem! Wzywamy was w imię naszych dzielnych towarzyszów, którzy dziś przez niego cierpią, w imię naszej świętej sprawy, abyście wyświecili Różyckiego z fabryki i unikali go jak zapowietrzonego! Dla łotrów i zdrajców niema miejsca wśród uczciwych robotników.

Z FACHU KRAWIECKIEGO.

W październiku nasi wyzyskiwacze obchodzili 25-letni jubileusz starszego zgromadzenia krawców p. Juszczyka. Dla nas ten jubileusz był przypomnieniem, jak jesteśmy obdzierani przez samego jubilata i jego godnych kolegów. P. Juszczyk obecnie już pracowni nie prowadzi, bo z tej swojej ofiarności, o której rozpisywały się gazety, ma dwa domy na Pradze. A kiedy miał zakład, to płacił czeladnikom od 60 do 75 kop. na dzień i chyba w drodze łaski 80 kop. Taki to był dobroczyńca! Na uczcie u Stępkowskiego przemawiał niejaki Dobrowolski z ulicy Długiej Nr. 17, wielki brutal i zdzierca, który od cen, oznaczonych w cenniku, obrywa na sztuce po 2—2 i pół rb. Przemawiał tam jeszcze Suchorzewski z ul. Marszałkowskiej, ale o nim niema co pisać, bo to szuja powszechnie znany.

O Juszczyku trzeba jeszcze powiedzieć, że należy do gorliwych ugodowców i ma bardzo giętki kark wobec rządu. Kiedy burżuazya urządza jaką wiernopoddańczą szopkę, to ta małpa zaraz wysuwa się naprzód.

PRUSZKÓW.

Z FABRYKI OŁÓWKÓW TOW. AKC. S. MAJEWSKI I SKA.

U nas panuje wielki wyzysk. Mężczyźni zarabiają 50—60 kop. dziennie, a kobiety 25—30 kop. Jedne polerowniczki zarabiały po 7 i 8 rb. na dwa tygodnie, ale p. Majewski oberwał ceny, tak że teraz więcej nie zarabiają jak 4 i 5 rb. Doktora tak jakbyśmy nie mieli, bo nigdy do fabryki nie przychodzi; jeśli kto zachoruje, to go odsyłają od Annasza do Kaifasza po kartkę, a w końcu okazuje się, że p. doktora w domu niema albo też jest zajęty.

P. Majewski uchodzi za dobroczyńcę, bo gdy robotnica zlegnie, to jej wspaniałomyślnie ofiaruje 5 rb. Ale nam łask nie potrzeba, my domagamy się swoich praw. Chcemy większej płacy, krótszego dnia roboczego i należytej opieki lekarskiej. O to powinniśmy walczyć, towarzysze i towarzyszki!

ŁOWICZ.

Podczas przejazdu Najjaśniejszego Kacyka cały tor kolejowy obstawiono wojskiem, które pilnowało, aby Mikołajkowi nie przytrafił się jaki wypadek. Obok toru położona wieś Zielkowice zmieniła się niemal w koszary, tyle żołdactwa napędzono, salcesony zaś i fijoły poobsiadały chałupy i pilnowały włościan. Inni znowu włóczyli się po wsi i z ukosa patrzyli na używających tam przechadzki mieszczan. Zasmakowały moskalom marcepany wiejskie, bo gdziekolwiek wstąpiło się do chaty z zapytaniem: „czy dostaniemy, gospodarzu, mleka?", wszędzie odpowiedź brzmiała: „moskale wychleli".

Wójt z Otolic wzywał chłopów, aby pojechali

w delegacyi do Skierniewic; jednak mimo gróźb z Otolic nikt nie pojechał. Natomiast w Pilaskowie wielu przestraszyło się gróźb wójta, a inni sami nie pojechali, ale posłali żony i dzieci. Niestety, w Pilaskowie nawet bardziej uświadomieni włościanie nie zachowali się odpornie.

RADOM.

WSPOMNIENIE Z I-GO MAJA.

1-go maja rzemieślnicy kolejowi fotografowali się grupami. Ślusarze przygotowali na ten cel blachę z napisem „1901 r. 1 maja". Gdy zobaczył to naczelnik warsztatów Kożuchow, to kazał „obriezat" 1 maja. Ślusarze musieli się więc fotografować z obciętą blachą. Może jeszcze naszym opiekunom moskiewskim przyjdzie do głowy, żeby 1-y maja usunąć z kalendarza, jako „niebłagonadiożnyj" dzień?

LUBLIN.

Z GARBARNI BR. DOMAŃSKICH.

Praca trwa u nas od 6-ej do 7-ej z półtoragodzinną przerwą na śniadanie i obiad. Pracujących jest około 100. Chłopcy w terminie zarabiają 30—50 kop. dziennie, robotnicy w mokrej robocie 40—80 kop., czeladzie (30-u) 5—17 rb. tygodniowo. D. 21 listopada wszyscy czeladzie zebrali się w kantorze fabrycznym, żądając podwyżki na kawałkach z 95 kop. do 1 r. 20 kop. za techer i skrócenia dnia roboczego o godzinę. Fabrykanci prosili, aby im pozostawić tydzień czasu do namysłu, na cośmy się zgodzili. Po tygodniu zaproponowali nam 1 r. 10 kop. za techer i skrócenie dnia o pół gódziny. Przystaliśmy na to i osiągnęliśmy w ten sposób częściowe zwycięstwo. Powinniśmy się starać, aby z czasem więcej zyskać. Czeladzie wystąpili solidarnie; wielka szkoda, że nie przyłączyli się do nich towarzysze z mokrej roboty i nie postawili swoich żądań.

Z GISERNI WOLSKIEGO.

Nowy majster Rudzikowski jeszcze bardziej pogorszył i tak już marne warunki pracy. Ceny poobrywał o połowę, dawniej za cetnar płacono 1 rb., teraz 50 kop. Giserzy udali się ze skargą do Wolskiego, ale ten odpowiedział, że Rudzikowskiego przyjął na to, aby rządził jak mu się podoba. Giserzy wrócili do pracy, ale odgrażali się Rudzikowskiemu. Ten dowiedział się od swoich zauszników o groźbach, wszystkich giserów powydalał, a zamiast nich przyjął chłopców, wyuczył kilku pomocników i ci orzą jak woły za nędzną płacę. Zdarza się, że warszawscy giserzy zwracają się do Rudzikowskiego o robotę, ale ten szubrawiec odpowiada, że dla „warszawskich socyalistów" nie ma zajęcia. Godnym kolegą Rudzikowskiego jest magazynier Soluba, który ludzi obciąga i obchodzi się z nimi brutalnie.

ŁÓDŹ.

FABRYKANT-ZBÓJ.

W N-rze 42 „Robotnika" była wzmianka o zbójeckim napadzie fabrykanta Plihala na robotnika. Obecnie podamy o tem kilka szczegółów. D. 13 października Józef Mertyn spóźnił się o kilka minut do fabryki. Spotkał go Plihal i naprzód zaczął ordynarnie wymyślać, a potem schwycił robotnika, podniósł do góry i cisnął na kupę drzewa. Mertyn zemdlał, po jakimś czasie ocknął się i wyszedł na ulicę, gdzie znów stracił przytomność. Zebrało się sporo ludzi, zażądano od Plihala, aby pozwolił zatelefonować po Pogotowie, ale zbój odmówił. Na szczęście w sąsiedztwie był telefon, z którego skorzystano, aby wezwać Pogotowie. Okazało się, że Mertyn oprócz mniejszych uszkodzeń ma strasznie potłuczoną prawą nogę, która później okropnie spuchła. Prócz tego Mertyn skarży się na kolki w piersiach i na bicie serca.

Trzeba dodać, że Mertyn spóźnił się do fabryki z tego powodu, że mu żona zległa. Ale co to obchodzi takiego zwierza, jak Plihal! Sumienie tego nędznika zdobyło się tylko na to, że po wyjściu Mertyna ze szpitala posłał mu lekarza i — 3 ruble, z których półtora rubla należało się Mertynowi za robotę.

Do takich okrucieństw, do takich dzikich wybryków posuwają się nasi fabrykanci! I uchodzi im to bezkarnie... Towarzysze, długoż będziemy spokojnie na to patrzyli, długoż jeszcze będziemy pozwalali takim Plihalom mordować robotników?!

Z FABRYK SZAJBLEROWSKICH.

W przędzalni zarobki są strasznie marne, trzeba się dobrze naharować, żeby zarobić 3 rb. na tydzień. Przytem za najmniejszy feler kary piszą po 30 i 50 kop., tak że nieraz zostaje tygodniówki po 2 ruble z kopiejkami. Zwłaszcza okropnie wyzyskiwane są kobiety. Kiedy pewnego razu towarzyszki poszły do dyrektora na skargę, że kary im piszą wielkie, to dwie kobiety wyrzucono za bramę, a resztę przeniesiono do innych sal, żeby „buntu" nie robiły. Nadto obermajster zapowiedział, że kto się będzie skarżył, tego zaraz wyrzuci za bramę. Towarzyszki i towarzysze, nas jest więcej, niż tych wyzyskiwaczów, bądźmy solidarni i świadomi, a nie oni nas wyrzucą za bramę, ale my ich.

W tkalni strasznie rozbija się dyrektor Kunce. Tkacze zarabiają po 3 r. 50 kop. na tydzień, a za dwie minuty spóźnienia piszą im 50 kop. kary. Za najmniejszą plamę — 15—20 kop. kary, ale mydła do prania nam nie dają, musimy sami przynosić z domu. Szczotki do zamiatania warsztatów wydają nam raz na dwa tygodnie. Ale kiedy naraz przyjdzie dużo tkaczów po szczotki, to dla niektórych braknie i muszą wciąż chodzić i upominać się. Niektórzy za własne pieniądze kupili szczotki i przynoszą je do fabryki.

W nowej tkalni woda do picia jest tak brudna jak gnojówka. Kilku tkaczów poszło raz do obermajstra Gincla ze skargą na to; obiecał, że przedstawi to dyrektorowi, ale dotychczas woda jaka była, taka jest.

RUDA PABIANICKA.

Z CUKROWNI.

Dyrektor nasz Józef Bocheński jest to straszny brutal. Lata po fabryce jak szalony i tylko mu piany na ustach brak, żeby wyglądał jak rozwścieczony dzik. Raz nawet porwał się do bicia, ale robotnik tak mu odpowiedział, że długo nosił pamiątkę na głowie. Jedyną jego myślą jest, żeby z robotnika wydobyć jaknajwięcej pracy za jaknajmniejszą płacę. To też zarobki nasze są strasznie nędzne, przeciętnie dostajemy 45 kop. za pracę od 8-ej do 8-ej. A podczas przerobu buraków musimy pracować nawet w niedziele i święta.

Fabryka nasza przy każdej sposobności ludzi obdziera. Oto był naprzykład taki fakt. Pewien robotnik po kampanii udał się na robotę gdzieś w okolicę. Fabrykant pozwolił mu zatrzymać mieszkanie, ale z tym warunkiem, żeby węgle, jak zwykle, odbierał. Po pewnym czasie robotnik sprowadził do siebie żonę. Kiedy fabrykant dowiedział się o tem, to kazał węgle zabrać z mieszkania. Gdyby to kto inny zrobił, to powiedziano by, że ukradł, ale fabrykantom wszystko wolno.

Zwracamy jeszcze uwagę pomocnikowi dyrektora Świąteckiemu, żeby nie był za gorliwy w wyzyskiwaniu i dziewcząt nie zaczepiał. Może narazić się na kije.

ZAWIERCIE.

Z FABRYKI HULDSZYŃSKIEGO.

Jakkolwiek puścili w ruch wielki piec, przetapiający rudę żelazną, ale robotę ma tylko do 200 ludzi. Bieda na każdym kroku, albo pracy brak, albo zara-

bia się ledwie tyle, żeby nie umrzeć z głodu. Ledwie otworzono fabrykę, a już zarząd pokazuje pazury. Główny administrator Neumark, żyd-hakatysta, tak nam dokucza, że chcemy mu kości połamać. Zawiadowca Diuk, ślązak zniemczony, więc jako renegat też gorliwy hakatysta, wymyśla nam od bydła, a raz pozwolił sobie nawet uderzyć furmana. Ale ten odwrócił się i porządnie batem sprał łajdaka. Słusznie mu się to należało.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Z KOPALNI MORTIMER.

Porządki u nas są oburzające, to też nigdzie niema tak częstych wypadków jak na Mortimerze. W przeciągu dwóch miesięcy były 3 wypadki śmiertelne, o mniejszych, które się kończą kalectwem lub dłuższą chorobą, niema co mówić. Niedawno znowu zdarzył się wypadek. Po ukończeniu pochylni robotnicy pozostali na niej. W tym czasie zaczęto spuszczać przy dozorcy próbny pociąg; dwa wagony niespięte z liną spadły i zabiły jednego robotnika.

Inżynier okręgowy Griwniak, który nibyto ma opiekować się nami, myśli tylko o łapówkach i o nas zupełnie nie dba. Do robotnika nigdy nie przemówi inaczej jak: „ech, ty bołwan, durak“ itp. Takich to opiekunów nasyła nam rząd moskiewski.

Z KOPALNI JERZY W NIWCE.

Porządku u nas niema za grosz: jeżeli naprzykład lina do wózków na pochylni zniszczy się, to nowej nie chcą dawać. Skutkiem tego bywają częste wypadki. Teraz będzie sprawa, niewiadomo tylko, na kogo winę zwalą. Lina była stara, niektóre druty już poprzerywane; sztygar zażądał nowej liny, ale mu jej nie dano. Lina się zerwała i zabiła zapinającego wózki chłopca. Pewnie się okaże, że winnym był zapinacz, bo za ostro wózki puścił. A naprawdę kto tu winien, jak nie państwo?

Górników u nas traktują strasznie źle; byle smarkacz natrząsa się nad nami, wymyśla, piorunuje.

Oszukują nas na każdym kroku: płacą za wózek 5-korcowy, a musimy ładować tak, żeby się wyliczało 5 i ćwierć korca. Więc jeżeli, dajmy na to, wychodzi na dobę 6 tysięcy wózków, to kradną 1.500 korcy, nie licząc tego, co skasują. Źle bracia, tak dalej iść nie może, trzeba jedności i oświaty, bo państwo razem z rządem sprzysięgli się na naszą zgubę. Trzeba się bronić, inaczej nas zamęczą.

WILNO.

STREJK KRAWCÓW-ŻYDÓW.

Strejk nasz, o którym już była wzmianka w ostatnim numerze „Robotnika“, skończył się po 2 tygodniach pomyślnie. W większości warsztatów uzyskaliśmy to, czegośmy chcieli, to jest zmianę płacy akordowej na lon i skrócenie dnia roboczego do 12 godzin (wliczając w to godzinę na obiad). W niektórych warsztatach robotnicy nie wszystko zyskali, a to dlatego, że sami nie wystawiali żądań, ale mówili, że im nie pozwalają pracować.

Do strejku zmusiły nas okropne warunki pracy. Pracowaliśmy po 15 i 16 godzin, a czasem i dłużej. Zarabialiśmy na tydzień nie więcej jak 4—6 rb., więc na czas bezrobocia nic naturalnie nie można było oszczędzać.

Podczas strejku majstrowie wszelkiemi siłami starali się nas pokonać, wzywali policyę, żandarmów, grozili zamknięciem warsztatów, ale ostatecznie musieli ustąpić.

Należy tu napiętnować łajdaka Szymona Kaca z ul. Ostrobramskiej, który denuncyował dwóch robotników, że nibyto bili tych, co nie chcieli przyłączyć się do strejku. Robotników tych aresztowano.

Z FABRYKI FLORANSA.

Wypłata u nas niby to odbywa się tygodniowo, ale przed wypłatą musimy skończyć partyę (sztukę). Bo jeżeli nie skończymy, to w w sobotę nie dostajemy należności, tylko w drodze łaski jakie 2—3 ruble zaliczki. Z tego powodu we wrześniu zastrejkowaliśmy, żądając, aby nam płacono co tydzień. Przyjechał inspektor, dostał łapówkę od fabrykanta i zaczął na nas krzyczeć, że nas do turmy wsadzi. Ale to na nas nie wpłynęło. Nie robiliśmy dwa tygodnie. Przegraliśmy, bo zdrajca Stanisław Chatkiewicz namówił kilku, aby wrócili do pracy, a majster Bersztajn nabrał kilku wyrobników.

KOWNO.

Z FACHU PIEKARSKIEGO.

Piekarń chrześciańskich u nas jest 6. Płaca zależy od przybycia mniejszej lub większej liczby wędrownych czeladzi, ale zawsze jest strasznie marna, od 3 do 4 rb. tygodniowo. Jest tu zaledwie dwóch czeladników, którzy dostają miesięcznie 25 i 35 rb. Żydowskich piekarń jest więcej; i tu także płaca nie jest stała, w bułkowych wynosi mniej więcej 5 rb. na tydzień bez życia, w jednej 5 rb. z życiem. W dodatku znajdują się i tacy, którzy psują i tę nędzną płacę. W piekarni żydowskiej na Zielonej Górze czeladnik dostawał 5 rb. na tydzień; przyjechał piekarz z Wilna i zgodził się pracować za 3 rb. Dostał za to zasłużoną nagrodę — porządne cięgi.

W piekarni tureckiej płacą 12, 15 rb. miesięcznie. Pracuje się całą dobę z godzinną lub półtoragodzinną przerwą. Życie jest bardzo podłe, dają jakieś pomyje i do tego tak zwaną jarzynę, łojem okraszoną. Chrześcian przyjmują tylko w braku turków. Były kilkakrotne wypadki pobicia ich przez gospodarza turka.

Położenie cukierników w piekarniach jest też bardzo złe; tak naprzykład w piekarni Wajnsztajna cukiernik pobiera aż 2 rb. tygodniowo.

W piekarni Mikołaita wypłata jest niby to miesięczna, ale w rzeczywistości nieregularna. Mikołait bowiem trzyma się zasady, żeby wypłacać za ubiegły miesiąc dopiero wtedy, kiedy piekarz ma już kilka rubli zarobione na następny miesiąc.

Towarzysze, powinniśmy się zastanowić nad swojem ciężkiem położeniem, zorganizować i wystąpić przeciwko temu okropnemu wyzyskowi.

GRODNO.

Z DRUKARNI, LITOGRAFII I INTROLIGATORNI BR. CHARIN.

Warunki pracy u nas są tak nieznośne, że mało kto może dłużej wytrzymać, większa część ucieka przed terminem. Wielki u nas brak solidarności i poziom świadomości bardzo nizki. Skład robotników jest bardzo różnorodny: z ogólnej liczby 160 robotników, chrześcian jest 64, żydów 96; pomiędzy chrześcianami 30 rosyan z Moskwy, po większej części pijacy. Kobiet pracuje 30, z tego 21 żydówka. Różnorodność pod względem ekonomicznym nie mniejsza, pracuje bowiem 75 uczniów, 12 majstrów i 43 czeladników; uczniowie zarabiają 3—6 rb. miesięcznie, kobiety 4—9 rb., czeladnicy 10—25 rb., majstrowie 22—35 rb. Terminy wypłaty też są różne: co dzień, co 2 tyg. i co miesiąc. Taka różnorodność bardzo źle wpływa na solidarność robotniczą; z tego powodu w fabryce panuje, pomimo okropnego wyzysku, „spokój“. Raz tylko w ciągu pięcioletniego istnienia zakładu (przed dwoma laty) robotnicy wystąpili z żądaniem skrócenia dnia roboczego, ale to skończyło się na niczem. Pijacy odrazu ustąpili, kiedy fabrykanci urządzili dla nich „piruszku“.

Bezprawia u nas dzieją się na każdym kroku: fabrykanci samowolnie zmieniają warunki umowy, obniżają płacę akordową itp. A chociaż na to wszystko prawo nie pozwala, jednak rząd moskiewski spokojnie patrzy, kiedy fabrykanci łamią prawo. Jeżeli z robotnikiem zdarzy się nieszczęśliwy wypadek przy pracy, to w najlepszym razie dostanie 3 rb., no i dają

mu później jakieś zajęcie w fabryce. Obchodzą się z nami strasznie brutalnie, a my na to nie odpowiadamy jak należy. Raz tylko zdarzyło się, że gdy gospodarz uderzył pewnego robotnika w twarz, to ten stłukł łajdaka na kwaśne jabłko. Przykład godny naśladowania.

KRONIKA KRAJOWA.

Ubezpieczenie rządowe budynków. Na wiosnę roku bieżącego powstała w Warszawie nowa rządowa instytucya „Zarząd wzajemnego ubezpieczenia od ognia budynków w guberniach Królestwa polskiego“. Instytucya ta już z tego powodu zasługuje na uwagę, że posady w niej obejmują głównie polacy. Rzecz napozór godna podziwu, bo przecież we wszystkich urzędach siedzą moskale. Byłoż by to ustępstwem na rzecz polaków? Bynajmniej! Rządowi chodzi o to, żeby wzbudzić zaufanie do nowej instytucyi, a to było by niemożliwem, gdyby ubezpieczenie oddał wyłącznie lub głównie rosyanom. Dzięki urzędnikom-polakom, łatwiej porozumiewać się z ludnością wiejską, a dla właścicieli większych budynków ma to być przynętą, żeby ubezpieczali się w instytucyi rządowej, nie zaś w towarzystwach prywatnych. Urzędnicy-polacy będą tu więc służyli moskiewskim celom — z pod skóry polaka wyglądać będzie rosyjski stupajka.

W celu dokonania robót przygotowawczych rząd wysyła na wieś taksatorów, ludzi nie mających odpowiedniego wykształcenia, często nawet wątpliwej moralności. Taki pan w przeciągu minuty załatwia się z oszacowaniem i już biegnie dalej, aby zarobić jaknajwięcej ośmiokopiejkówek (tyle płacą za każdy budynek). Chodzi mu o to, żeby zdobyć conajmniej setkę rubli na miesiąc. A chłop smutnie kiwa głową, wiedząc, że cała ta historya nic mu nie przyniesie oprócz nowego haraczu. Inaczej szacowanie odbywa się we dworze. Jeżeli są nowe budynki wartości większej nad 1.000 rb., to przyjeżdża taksator-technik i robi szczegółowy, dokładny obrachunek. Już ta różnica w postępowaniu pokazuje nam, co warte są zapewnienia rządu, że on przedewszystkiem dba o chłopów.

Wogóle nowa taryfa ubezpieczeń dla ludu wiejskiego jest bardzo niekorzystna. Od lepszych budynków opłatę do „fajerkasy“ zniżono, a od gorszych, od zabudowań chłopskich — podwyższono. Dawniej od 100 rb. wartości domu murowanego, krytego słomą, płaciło się 25—35 kop., teraz 38 kop.; od domu drewnianego, krytego słomą, dawniej — 40—60 kop, teraz 66 kop. Chłop będzie zatem teraz więcej płacił, za to właściciel większego majątku — mniej. Oto jak wygląda nowe dobrodziejstwo rządu carskiego.

Z Litwy. W gub. mińskiej, witebskiej i mohilowskiej zaprowadzono świeżo tak zwanych „naczelników ziemskich“. Nowi ci urzędnicy mają nieograniczoną prawie władzę nad chłopami i odgrywają na wsi rolę prawdziwych satrapów. Otóż jeden z takich naczelników, po objęciu urzędu, zaczął sprawdzać księgi zarządów gminnych. W pewnej gminie okazało się, o zgrozo!, że nie wszystkie wyroki, skazujące włościan na karę cielesną, zostały wykonane. Sumiennego urzędnika oburzył taki nieporządek. Kazał więc sprowadzić skazańców, wymierzyć im należną porcyę plag, poczem zapisał w księdze obok odpowiednich wyroków: „ispołnieno“ (wykonano). W ten sposób księgi gminne doprowadzono do porządku.

Nowy gubernator wileński Wahl zaszedł do klubu szlacheckiego i tu usłyszał, jak lokaj rozmawia z gościem po polsku. Rusyfikator Wahl oburzył się i nawymyślał lokajowi. Ugodowcy wileńscy nic nie mają przeciwko temu, że Wahl nie znosi języka polskiego; zarzucają gubernatorowi tylko to, że zwymyślał lokaja sam, a nie przez jednego z gospodarzów klubu...

W listopadzie w Smorgoniach odbył się powszechny strejk garbarzów, którzy domagali się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy. Niestety, strejk nie udał się z powodu niesłychanych gwałtów, popełnionych przez rząd; stu kilkudziesięciu robotników aresztowano, z tych niektórych wysłano wprost na Syberyę! Wahl groził nawet, że strejkującym każe wymierzyć karę cielesną!! Korzystając z porażki robotników, fabrykanci pogorszyli jeszcze warunki pracy.

Sprawa Zieńca. Michał Zieniec, były profesor uniwersytetu warszawskiego, który usiłował zgwałcić w szpitalu chorą kobietę, — został ostatecznie u n i e w i n n i o n y! Jest to ładny przykład sprawiedliwości moskiewskiej. Właśnie niedawno władze obchodziły 25-letni jubileusz wprowadzenia do Królestwa sądów rosyjskich. Może Zieńca umyślnie w tym celu uniewinniono, żeby godnie zakończyć dwudziestopięciolecie moskiewskiego sądownictwa w naszym kraju... Na carskiego urzędnika niema u nas sprawiedliwości — to rzecz powszechnie znana. Sprawa Zieńca jeszcze raz to potwierdza.

Z działalności księży. Na Kurpiach w dużej wsi kościelnej Kadzidło ksiądz Bosacki z ambony wzywa lud do czytania „Oświaty“, zabrania czytać pisma nielegalne, grożąc nie-

posłusznym, że nie da rozgrzeszenia, zachęca do odwiedzania gospody kuratoryum trzeźwości, — słowem, wysługuje się rządowi carskiemu jak może.

Godnym kolegą ks. Bosackiego jest ks. Augustynik w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wymyśla on na socyalistów, że są bezbożnikami i z dyabłem mają stosunki (!). A jak on sam postępuje — ta pobożna dusza? Oto niedawno zdarzył się fakt, że nie chciał przez tydzień pochować dziecka robotnika, który siedział w więzieniu za sprawę polityczną. Biednej matce, która sama nie miała nawet co jeść, udało się wreszcie wyżebrać 5 rb. i wtedy dopiero dziecko pochowano. Nic dziwnego, że przy takiej chciwości i bezwzględności ksiądz uciułał sobie spory fundusik.

Oto jak „duszpasterze“ stosują w życiu zasady Chrystusowe, które obłudnie głoszą!

Sprawa wrzesieńska. Rząd pruski w swojej hakatystycznej polityce względem polaków posuwa się do najdzikszych, najwstrętniejszych gwałtów. Wszelkie zasady prawa, moralności, konstytucyi ciskane są w kąt i deptane z wściekłą zajadłością, kiedy chodzi o polaków, o naród ujarzmiony, który prusacy pragną wynarodowić. Sprawa wrzesieńska — katowanie dzieci, a potem karanie długoletniem więzieniem rodziców, którzy bronią swoich dzieci od katów — oto dotychczas szczyt, do którego wzniosła się nikczemna polityka pruska. Nic dziwnego, że sprawa ta wstrząsnęła całem społeczeństwem polskiem i wyrwała z jego piersi głośny okrzyk oburzenia. Demonstracye antypruskie dały temu oburzeniu dosadny wyraz.

Sprawa wrzesieńska i wogóle gwałty pruskie pokazują nam, co warta jest **c u d z a** konstytucya dla narodu ujarzmionego. Konstytucya prusko-niemiecka, jak widzimy, wcale nie zabezpiecza polaków od najsroższych prześladowań. Oczywistem jest, że tylko **w ł a s n a** konstytucya, — niepodległość narodowa i demokratyczna republika, — zapewnią nam warunki swobodnego, niekrępowanego rozwoju. Dlatego też zwalczamy wszystkich zaborców i niezłomnie dążymy do niepodległości.

Na jedno jeszcze zwrócimy uwagę. Oto ugodowcy nasi wyzyskują sprawę wrzesieńską na korzyść Rosyi. Ci lokaje rządu moskiewskiego chcą, żeby społeczeństwo polskie, oburzone na Prusy, padło w objęcia „słowiańskiej“ Rosyi. Lokaje zawsze potrzebują pana i jeżeli pokłócą się z jednym, to tem gorliwiej liżą buty drugiego. Ale takie lizanie butów zaspakaja tylko podłe uczucia lokajów, czasem daje im jakiś zarobek, czasem kopnięcie nogą. Społeczeństwo nic w ten sposób nie zdobywa. Ugodowe umizgi ani o włos nie zmniejszyły ucisku moskiewskiego. „Słowiański“ najezdca jak gnębił nas, tak gnębi, a jego gwałty tembardziej nam dolegają, że położył swoją niedźwiedzią łapę na największą część narodu polskiego, na najbardziej posuniętą w rozwoju część Polski. Dodać jeszcze trzeba, że Prusy i Rosya zawsze się wzajemnie wspierały, kiedy chodziło o gnębienie polaków. Prusy i Rosya napewno nie rozwiążą swojej zbójeckiej spółki, zawiązanej przy rozbiorach Polski.

Rusyfikacya. Pisaliśmy już o polsko-rosyjskim chórze w warszawskim składzie monopolowym. Teraz znowu gazety donoszą, że i w Lublinie „monopol“ wziął się do takiej rusyfikacyjnej działalności, mianowicie urządził przedstawienie polsko-rosyjskie. Carat w kraju naszym zawsze i wszędzie, chociażby przy wyszynku wódki, dba o rusyfikacyjne cele. Ponieważ robotnicy, pracujący w monopolu, są od rządu ekonomicznie zależni, więc korzysta on z tego, żeby oddziaływać na nich w rosyjskim duchu. Zabiera się do tego dość zręcznie. Gdyby odrazu z zabaw usunął język polski, to nie mógł by liczyć na powodzenie, to też z początku zabawy mają charakter polsko-rosyjski. Uczestnicy powoli przyzwyczajają się do rosyjszczyzny — z czasem więc polszczyznę będzie można usunąć zupełnie.

Zabawy „monopolowe“ mają jeszcze inny cel. Oto w ten sposób przygotowuje się grunt do wprowadzenia języka rosyjskiego do zabaw, urządzanych przez kuratorya trzeźwości. Rosyjskie pismo polakożercze „Nowoje Wremia“ stale wzywa rząd, aby uczynił to jaknajprędzej.

Towarzystwa ubezpieczeń są w spółce z fabrykami i kopalniami celem okradania robotników. Robotnik w razie wypadku przy zupełnej niezdolności do pracy lub rodzina po zabiciu ojca powinni otrzymać 1000-krotny zarobek dzienny: jeżeli więc zarobek wynosi 1 rb. dziennie, to należy się 1.000 rb. Tymczasem Towarzystwa zgadzają się mniej brać za asekuracyę pod warunkiem, żeby fabryka targowała się z robotnikiem. Zwykle robotnicy, wskutek nieświadomości, niezaradności lub przyciśnięci nędzą, zgadzają się brać mniej, byle by długo nie czekać.

Oprócz tego Towarzystwa stawiają za warunek, żeby robotnik, który dostał odszkodowazie, nie pracował nadal w fabryce. Tyczy się to nawet takich wypadków, kiedy robotnik częściowo tylko lub czasowo stał się niezdolnym do pracy. Cóż ma robić taki robotnik, który za kalectwo dostał jakie 300

rubli? Ta suma ma mu wystarczyć na całe życie! Niema co mówić, ładne ubezpieczenie!

KURYEREK.

Zza kraty. Z więźniów, którzy 2-go grudnia siedzieli w X-ym pawilonie, do 22-go wypuszczono następujących: Zielińskiego, Nowackiego, Brzozowskiego, Łazarowicza, Wyrożembskiego, Libudę, Beńkowskiego, Lipińskiego. Natomiast osadzono: Maryę Babicką, Leona Brodzkiego, Mieczysława Frenkla, Witolda Lewandę, Adolfa Lewandę, Stanisława Piątkowskiego.

Podczas manifestacyi przed konsulatem pruskim w Warszawie policya nikogo nie aresztowała. Dopiero, kiedy manifestacya była skończona, policya wraz z fijołami na koniu i nawet oddziałem piechoty zjawiła się na miejscu wypadku. Wtedy też z gromadzącego się tłumu ciekawych wyrwała ona dwadzieścia osób, przeważnie studentów. Aresztowanych na razie puszczono, później znowu w nocy z dwunastego na trzynasty grudnia aresztowano i ogłoszono im czertkowowskie wyroki administracyjne. Oczywiście, żadnych dwodów, że aresztowani istotnie brali udział w manifestacyi, Czertkow nie miał.

W Puławach studenci instytutu agronomicznego w połowie listopada zażądali wydalenia jednego z kolegów, przekonanego o szpiclostwo. Dyrektor instytutu Bielajew, osławiony rusyfikator, nie tylko nie uczynił zadość temu żądaniu, ale jeszcze sprowadził fijołów i policyę i zadenuncyował przewodniczących wiecu studenckiego. Władze moskiewskie nie omieszkały ich aresztować. Wówczas studenci przestali chodzić na wykłady i na nowym wiecu zażądali uwolnienia aresztowanych i usunięcia dyrektora-szpicla. Pierwsze żądanie spełniono, ale dyrektor pozostał na posadzie. Wobec tego studenci nie zaprzestali strejku. Instytut zamknięto do dalszego rozporządzenia.

OSTRZEŻENIE.

Antoni Bargieł, wysoki brunet, z wąsami, bez brody, lat około 30, z kopalni Piaski, wydał wielu towarzyszów.

Jączy, nizkiego wzrostu, szatyn, wygląd plugawy, współpracownik Bargła.

Kazimierz Stefanowicz, w Kownie, ślusarz, pracuje w fabryce Rekosza; wysoki brunet, ślepy na prawe oko; donosi żandarmom.

Paweł Nitecki, w Zgierzu, szewc, mieszka na Górkach; wysoki, tęgi, blondyn; szpieg.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. Litwinka 60 r. z M. 4 r. 70 k. Zet. 1 r. Handl. 1 r. Ziemianin 5 r. Golec 12 r. Nochal 5 r. Rewolucya 15 r. Czapla 3 r. Zawiadowca 3 r. Nieroda 1 r. Żmudzin 1 r. 50 k. Jotjot 4 r. Feliks za bib. 3 r. Z pod ekspresa 1 r. Kolega 5 r. Kamień 10 r. „Sp“. 25 r. B.H. 115 r. Wydarte 1 r. Pod sztabą żelaza 75 k. Kl. 1 r. 70 k. Koluszki 40 k. Erha 3 r. 90 k. Bor. 50 k. Elha 50 k. Demon 65 k. Bobiś 50 k. Pryła 1 r. N.N. Sokoły 3 r. Kam. 30 r. Za kapelusz 1 r. Przy stoliku 1 r. 55 k. Tow. ze Złotego orła 1 r. 85 k. Bryła 25 k. Róża 95 k. K. 40 i pół k. Kupyk 1 r. 50 k. Motyl 92 k. Tryba 1 r. Aleksander 2 r. Terror 90 k. Rys. 7 r. Jagoda 8 r. Część czapki i usługi 1 r. 25 k. Spór 1 r. 70 k. Urodziny Romci 2 r. Turyści 3 r. 50 k. Za bib. 2 r. 20 k. Bib. 5 r. A.W. 1 r. 80 k. Uważając tę drogę za jedyne rozw. kw. żyd. 30 r. Od Chamika 20 r. R. 5 r. Śmiały 1 r. N.M. 2 r. Za bib. 1 r. Za bib. 60 k. i 2 r. 63 k. Od śmiałego 1 r. Skromna narzeczona 2 r. Za bib. z Jeroz 2 r. Przy starem spotkaniu 2 r. 14 k. Od trenera 1 r. 5 k. Konfederatka i karabela 80 k. P.p. 2 r. Wsuwa 10 r. Rodzina Władka 5 r. Pogotowie ratunkowe 15 r. Z futoru 15 r. Pączek 4 r. 60 k. i 4 r. 40 k. Starachowice 1 r. 50 k. Jastrząb 45 k. Igła 4 r. X. 1 r. Pszczoła 1 r. 90 k. Kiełb 50 k. Praca 1 r. Za marki 2 r. 60 k. Pogotowie ratunkowe 25 r. Litwinka 50 r. Protoplasta 25 r. Do uznania 3 r. Ofiara 30 k. i 20 k.

Listy Nr.Nr. 135 — 55 k. 119 — 3 r. 30 k. 122 — 1 r. 35 k. 123 — 1 r. 50 k 129 — 5 r. 50 k. 194 — 90 k. 193 — 1 r. 12 k. 84 — 5 r. 40 k. 136 — 5 r. 50 k. 178 2 r. 55 k. 179 — 2. r. 35 k. 180 — 1 r. 20 k. 181 — 2 r. 35 k. 183 2 r. 50 k. 184 — 70 k. 185 — 3 r. 173 — 90 k. 174 — 1 r. 15 k. 176 — 2 r. 5 k. 129 — 5 r. 55 k. 113 — 1 r. 35 k. 112 — 1 r. 90 k. 111 — 1 r. 75 k. 114 — 3 r. 20 k. 83 — 1 r. 20 k. 86 — 70 k. 124 — 1 r. 15 k. 126 — 1 r. 65 k. 127 — 1 r. 5 k. 128 z nad Wisły 2 r. 25 k. 120 — 1 r. 121 — 2 r. 5 k. 102 — 3 r. 25 k. 139 — 3 r. 156 — 42 k. 161 — 1 r. 32 k. 158 — 1 r. 35 k.

Na więźniów politycznych. Tunguzka 10 r. Żydzi w Wilnie 2 r. 46 k. Na więźniów w Wilnie 20 r. Na więźniów 2 r. Młot 60 k. Z pod farby 1 r. 3 k. Z futoru 10 r. Wł. 12 r. i 30 r. Wesele 21 r. Odczepnego 10 r. Rabat 65 r. S.S. 6 r. 50 k. Futro i maszyna. Prezent otrzymany. Prezent Nr. 2 otrzymany. Listy Nr.Nr. 204 — 2 r. 85 k. 201 — 80 k. 244 — 85 k. 247 — 1 r. 266 — 1 r. 60 k. 206 z nad Wisły 98 k. 207 — 40 k. 209 — 1 r. 10 k. 269 — 95 k. 271 — 1 r. 30 k. 211 — 5 r. 212 — 1 r. 213 — 3 r. 5 k. 214 3 r. 7 k.

Dokończenie pokwitowań w następnym N-rze.

Niektórzy ludzie rozmyślnie szerzą fałszywą pogłoskę, że nasze „Towarzystwo pomocy więźniom politycznym“ zlało się z tak zwanym „Związkiem Czerwonego Krzyża“ (niedawno utworzoną grupkę tę należy odróżniać od „Czerwonego Krzyża“, istniejącego za granicą). Wobec tego przestrzegamy zbierających ofiary i ofiarodawców, żeby nie dali uwodzić się tej fałszywej pogłosce i listy „Tow. pom. w. p.“ zwracali tym osobom, od których je otrzymali. Przy tej sposobności wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, aby energicznie popierali nasze „Tow.“, które okazuje pomoc więźniom politycznym bez różnicy przekonań.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 42 Rob. w kor. z fabr. Wulkan zamiast „Oltrem“ czytać należy „Olcent“.

Przy tej sposobności prosimy korespondentów naszych o dokładne i wyraźne pisanie nazwisk.